№ 21. Łowicz, 24 maja 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.		
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50
Nekrologi wiersz garmont.	„	30
Reklamy po tekście . . .	„	25
Ogłoszenia zwyczajne .	„	20
Drobne ogłoszenia za wyraz	kop.	2
Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop.	25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Joanny*), Afry, Zuzanny Mm.
† *Sobota Wigilja.* Grzegorza VII P. W.
Niedziela **Zesłanie Ducha Św.**
Poniedziałek **Świątecz.** Bédy W. D. K.
Wtorek Świątecz. Augustyna B. W. Ap.
Środa Suchy dz. Teodozji P.M., Marji Mag.
Czwartek Feliksa P. M., Ferdynanda Kr.

*) Św. Joanną Chuza, wdowa. Z młodości ś. Joanny wiemy tyle, że wychowaną była pobożnie w świątyni jerozolimskiej, a później wydaną za mąż za Chuzę, za rządcę pałacu króla Heroda. Uleczona cudownie przez Pana Jezusa, została Jego uczennicą i gorącą zwolenniczką Jego nauki. Mąż pozwolił jej ze wspólnego majątku wspierać Chrystusa Pana i Apostołów. Po śmierci męża wiodła Joanna żywot świętobliwy, wspierała ubogich i nie zważała na szyderstwa Żydów, przybywszy za Jezusem z Galilei, obecną była przy męce Jego, wraz z innemi niewiastami towarzyszyła Mu na Golgotę i wytrwałaPanu do śmierci Jego, brała także udział w zdjęciu ciała Jego z krzyża i złożeniu do grobu. W niedzielę Wielkanocną nakupiła wonnych olejków i wraz z innemi niewiastami pospieszyła do grobu Chrystusa, by namaścić Jego ciało. Znalazły jednak grub próżny, a Aniołowie pocieszyli je słowami, iż „Pan zmartwychwstał". Wierząc tym słowom, pospieszyły do Apostołów by oznajmić im, co widziały i słyszały. W drodze pojawił się im sam Zbawiciel i rzekł: „Bądźcie pozdrowione!" A one ujęły nogi Jego i pokłon mu uczyniły (Mat. 28. 9) Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa, żyła jeszcze Joanna lat kilka, obracając całe swe mienie na potrzeby biednych i gminy chrześcijańskiej, Martyrologium rzymskie oznacza dzień śmierci i święto Joanny na dzień 24 Maja. X***

Wiadomości kościelne.

W niedzielę jako w uroczystość Zielonych Świątek w miejscowej Kollegiacie przypada odpust 40-to godzinnego nabożeństwa, na który zjedzie się cała Kapituła Łowicka. W niedzielę sumę o god. 11 celebrować będzie Ks. Kanonik P. Michalski, Assesor Konsystorza Warszawskiego, a słowo Boże wygłosi Ks. Prałat Rembieliński, proboszcz par. Zbawiciela w Warszawie. Nieszpory o god. 4-ej celebrować będzie Ks. Rembieliński, podczas których kazanie wypowie Jks. Prałat T. Czechowski, prob. ze Złakowa. W Poniedziałek sumę o godz. 11 odprawi Jks. prałat Rembieliński, a kazanie mieć będzie Jks. Kanonik K. Szmidel, proboszcz par. Św. Krzyża w Łodzi; nieszpory o godz. 4-tej Jks. Kan. K. Szmidel, a słowo Boże wypowie Jks. Prałat T. Czechowski. We wtorek sumę o godz. 11 celebrować będzie Jks. Kan. K. Szmidel, a kazanie wypowie Jks. Kanonik J. Niemira, sekretarz Kapituły i Proboszcz par. św. Ducha; nieszpory zaś konkluzyjne celebrować będzie Jks. Kanonik A. Zebrowski Proboszcz i Dziekan Łęczycki, podczas których kazanie wypowie Jks. W. Biederman, Proboszcz z Bolimowa. Uroczystość tę zakończy solenna procesja z odśpiewaniem hymnu „Te Deum laudamus" po którym nastąpi udzielenie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

X. N.

CREDO.

Do obowiązków prasy w całym świecie ucywilizowanym zalicza się badanie przejawów życia współ-obywateli we wszystkich jego kierunkach.

Prasa śledzić powinna pilnie każdy ruch społeczny i uświadamiać o nim ogół czytelników; wskazywać na niebezpieczeństwo grożące ogółowi, a więc tym samym i krajowi całemu, wskutek niezdrowych kierunków, prac i czynów przeciwnych etyce i moralności.

Zboczenia z dróg tych odbywają się zazwyczaj nader powoli, często nawet nieświadomie, tak, że niejednokrotnie sami nie zdajemy sobie sprawy z kierunku w jakim dążymy w życiu i stosunku naszego do osób trzecich, i trzeba nam dopiero wskazywać, że droga po której kroczymy jest zła, a sąd nasz o czynach własnych jest mylny.

Tę właśnie przykrą, lecz niezbędną w zdrowym społeczeństwie rolę powinna odgrywać prasa. Niedotykając poszczególnych osób, powinna wskazywać mu te niezdrowe objawy, które świadczą o pewnych niedomaganiach społecznych, aby tą drogą powstrzymać jednych od czynów z etyką i moralnością niezgodnych, innych, tą drogą kroczących ostrzedz, że jednak opinja ogólna czynów ich za dobre nie uważa, i takowe zaznacza, aby tą drogą rozbudzić wrażliwość ogółu patrzącą na pewne czyny pobłażliwie, a tym samym dającą im swoją aprobatę.

Prasa przed potomnemi będzie musiała zdać rachunek ze swej działalności; słusznie kiedyś zapytać nas mogą: „Gdzieście byli na on czas, i coście czynili, aby niedopuścić do rozwielmożnienia się zła?" Ten wzgląd, dobra obecnego i przyszłych pokoleń naszych zniewala nas do zwracania uwagi ogółu na niedocenianie pewnych odstępstw w czynach naszych od moralności i czystej etyki.

Wiemy o tym z doświadczenia, że zmysły nasze powoli przywykają do pewnych form i przejawów, tak, że czasem ta, a nie inna forma staje się dla nas wzorem, sądzimy, że tak właśnie jak jest być powinno, taić czyn dobry i właściwy. Skąd to powstaje?

Zdaniem naszym, przyczyny tego szukać należy w tym, że tak co do form zewnętrznych, jako też i do przejawów ducha naszego, zamało stosujemy skalę porównawczą idealnego piękna i dobra; przez odsuwanie w życiu codziennym tych wskaźników na dalszy plan, lub usuwając je zupełnie z programu życia naszego, zatracamy powoli poczucie piękna i brzydoty, prawdy i kłamstwa, dobrego i złego. Zamało do życia naszego codziennego wprowadzamy pierwiastku idealnego, jako sumy dorobku rozwojowego tych przeżytych epok, jakie minęły od prastarych czasów aż do chwili obecnej.

Jeżeli sięgniemy wzrokiem wstecz uprzytomnimy sobie epokę dzikości, niższego i wyższego barbarzyństwa i porównamy z dzisiejszym stanem ludzkim, to przekonamy się, że rodzaj ludzki tak co

do formy zewnętrznej jak i wewnętrznej dążył stale niezmiennie do udoskonalenia się, że w drodze *naturalnego* rozwoju niema ani chwili spoczynku, ani cofania się wstecz.

Jeżeli w tym przeglądzie naszym tu lub owdzie widzimy pewne opóźnienie się w ruchu rozwojowym, to przyczynę tego łatwo odkryjemy w nienormalnym, chorobliwym stanie rzeczy.

Na taki właśnie chorobliwy i nienaturalny stan rzeczy prasa obowiązana jest zwrócić uwagę ogółu: w pracy rozwojowej niewolno jest ustawać, gdyż społeczeństwo i naród który prawdy tej uznać nie zechce, musi być z góry skazany na wchłonięcie przez inne, silniejsze organizmy. Takie niezłomne prawo bytu i nikt mu się oprzeć nie zdoła.

Naród nasz i społeczeństwo nasze znajduje się jeszcze, w porównaniu z innemi, w gorszych warunkach bytu. Wskutek okoliczności dziejowych, organizm nasz społeczny przepełniony jest sokami niezdrowemi, obcemi sobie, dbającemi jedynie o swój rozwój, a więc o nasz upadek. Dla żywiołów tych nader ważną rzeczą jest nasza słabość; w tym celu schlebiają naszym błędom, bagatelizują nasze winy, aby, uśpiwszy czujność ogółu, tym intensywniej pracować dla swoich celów.

Organizacja nasza polityczna nie daje nam również praw i przywilejów z jakiej na całym świecie korzysta ludność rdzenna.

Sami o sobie radzić i myśleć powinniśmy, a prasa może i powinna wskazywać te błędy jakie w życiu popełniamy, abyśmy się ich ustrzedz starali, i te niebezpieczne szlaki, które choć powoli, ale stanowczo wiodą do niebytu społecznego i narodowego.

Przystępując do wydawnictwa „Łowiczanina" ten właśnie, a nie inny cel mieliśmy na widoku. Stolica nasza ma wiele organów prasy pracujących w różnych kierunkach życia społecznego i narodowego, posiada wyszkolonych specjalistów dziennikarzy, prasa ta ma za sobą szereg lat pracy i doświadczenia. Jednak nie jest ona w możności ciągłego badania życia wszystkich zakątków naszej ziemi, jest to wprost niepodobieństwo. A jednak my, prowincja, mamy własne, dla ogółu nie obojętne sprawy, żyjemy własnym życiem, które i ogół znać powinien. Jeżeli zebrać nas wszystkich w jedną gromadę, toć nas jest o wiele więcej niż w stolicy, czyż więc rozwój życia, czyż praca prowincji nie więcej zaważyć może, a nawet musi na szali interesów ogółu społeczeństwa naszego niż stolica?

Skąd stolica może znać dokładnie prowincję? Wszak cała znajomość opierać się może na zasadzie korespondencji pojawiającej się od czasu do czasu w prasie stołecznej; lecz czyż taka dorywcza informacja może dać pewien jasny pogląd na całość, czyż jednostka nawet przy najlepszych chęciach może informować ściśle o wszystkich przejawach naszego życia?

Otóż właśnie prasa prowincjonalna powinna informować cały kraj, łącznie z jego stolicą o każdym ruchu i przejawie życia społecznego i narodowego.

Jak w wojnie zwycięstwo zależy w znacznym stopniu od znajomości rozłożenia sił bojowych własnych i nieprzyjacielskich i ich sprawności, tak i w życiu społecznym trwałość jego bytu zależy między innemi, od znajomości stosunków w kraju panujących. Bieg życia i prac poszczególnych części naszej ziemi powinien się podporządkowywać innym, a ogólnym celem pracy powinno być dobro narodu i rozkwit kraju. Tylko dobrze zorganizowane społeczeństwo, może się ostać w walce o byt.

Prasa prowincjonalna, szczególnie w miastach o niewielkim ruchu przemysłowym, do jakich niewątpliwie i Łowicz zaliczyć należy, znajduje się w nader trudnych warunkach bytu: brak przemysłu wywołuje stosunkowy brak ludzi posiadających szerszą wiedzę bądź ogólną, bądź specjalną; to też współpracownictwo w kierunku i pracach pisma z konieczności spoczywać musi na barkach kilku jednostek dobrej woli, które pracują bezinteresownie z uszczerbkiem niejednokrotnie godzin wypoczynku po pracy zarobkowej, pracę więc tę należałoby traktować życzliwie.

Pismo nasze, nie mające jeszcze nawet roku istnienia, nie posiadające własnych odpowiedzialnych korespondentów, musi korzystać z korespondencji nadsyłanych przez osoby nieraz mało sobie znane. Za całą legitymację służy tu nazwisko jakim (dla wiadomości redakcji) podpisuje się korespondent.

I cóż z tego wynika?

Oto otrzymujemy listy z wiadomościami nieraz zgoła kłamliwemi, podpisanemi (sprawdzono) cudzym nazwiskiem; listy, podpisane nieraz własnym nazwiskiem zawierają również nieprawdę, lub takie przedstawienie rzeczywistych zdarzeń, że całym tym wypadkom inne nadają znaczenie.

Czy ludzie ci zastanowili się nad swoim czynem?

Słowo rzucone nieopatrznie można jeszcze wytłomaczyć podnieceniem chwilowym, zapomnieniem się i słabym panowaniem nad sobą; ale żeby napisać list, trzeba pomyśleć nieco nad jego formą; sam rękoczyn wreszcie napisania i wysłania listu wymaga już zużycia więcej czasu, którego powinno wystarczyć, aby zastanowić się nad czynem dokonać się mającym i powstrzymać jego spełnienie.

Mamy mieć tu już do czynienia z postępkiem brzydkim etycznie i niemoralnym, przy zaniku świadomości skutków takiego czynu.

A skutki te są wielorakie: krzywdzą osobę, lub instytucję, na rzecz której dopuszczono się kłamstwa, i bałamucą opinję społeczną.

Czy kłamstwo to osiąga cel swój, zniesławienie osoby lub ludzi albo dokuczenia komuś osobiście niemiłemu? również nie, gdyż pismo prawie zawsze zostaje później poinformowane o całej prawdzie i musi prostować to, co przedtym w dobrej wierze podało.

Dzieje się przez to krzywda i pismu gdyż musi pomieszczać artykuły zupełnie zbyteczne w celu wyjaśnienia sprawy, podczas gdy na ich miejsce mogłoby podać coś, co albo zainteresować albo pouczyć może.

Niezależnie od tego, pomimo odwołania lub sprostowania wiadomości kłamliwych, ludzie, których mimomoli skrzywdziliśmy, czują do pisma pewną urazę, co chyba nie jest celem ani zadaniem pisma. Jeżeli pismo, po sprawdzeniu kłamliwych wieści nie podaje do wiadomości nazwiska potwarców, to jedynie dla tego, że po przeczytaniu sprostowania, przypuszcza, iż otworzą się im oczy, i zrozumieją szkaradę swego czynu.

Naturalnie, przy powtórzeniu się podobnego czynu, wzgląd ten przestanie nas obowiązywać.

Nie mniej sam fakt nadsyłania kłamliwych listów, dowodzi zwyrodnienia naszego pod względem poczucia godności osobistej i niegodziwości czynu, i to, jako niedomaganie społeczne, pismo nasze zaznaczyć musi.

Jak poczucie kwalifikacji czynów niejednokrotnie zaciera się w pojęciach naszych, mieliśmy sposobność niejednokrotnie zauważyć, i tak: przypuśćmy że p. A. skrzywdził p. B. materjalnie, P. B., dowiedziawszy się o tym, może nawet przypadkiem, nie dochodzi swojej straty, no i p. A. znajduje, że wszystko jest w porządku.

Czyż z sądem takim pogodzić się można?

Nie wnikając w pobudki pobłażliwości p. B. względem p. A. czyż sam czyn tego ostatniego przestał być niemoralnym, a stał się moralnym i normalnym, na którym inni wzorować by się mogli? Czyż czyn brzydki moralnie, o ile nie pociągnie dla swego sprawcy drażliwych skutków w postaci kary, już przez to samo uszlachetnia się i umoralnia?

Według naszego rozumienia są dwa rodzaje czynów dobre i złe, uczciwe i nieuczciwe, i do oceny tych czynów nie stosujemy paragrafów i skutków prawnych, lecz etykę i czystą moralność. To są nasze sprawdziany.

Postępując inaczej, musielibyśmy pochylać głowę przed zasadą wykrętną, że wszystko jest dobre, co się dobrze kończy.

Za wzór do naśladowania w takim razie należałoby stawiać nie ludzi prawych, pracowitych i uczciwych, ale zręcznych, no i... odważnych.

Zdarza się również, że osobnik, któremu zarzucano czyny mało etyczne, tłomacząc się z tego przytacza—między innemi—że *to było już dawno*—może kilka lat temu. I na taką obronę opinja publiczna odpowiada niemal zgodnym echem: „tak, to było kilka lat temu" i... przechodzi nad całą tą sprawą do porządku dziennego.

Nie możemy uwierzyć, aby deprawacja pojęć o tym co dobre a co złe, co uczciwe a co nieuczciwe, co moralne, a co niemoralne, była tak wielka w społeczeństwie naszym, abyśmy nie mogli już rozróżnić i rozklasyfikować czynów swoich; mamy prawie pewność, że każdy zapytany bezpośrednio co o tym sądzi, nie zawahałby się w wygłoszeniu swego poglądu, że sąd jego byłby niewątpliwie sprawiedliwy, a ocena rzeczy i czynów trafna, logiczna i na zasadach czystej moralności oparta.

Dla czego jednak zbiorowa wrażliwość nasza miast potęgować się, słabnie?

Jeżeli tą drogą kroczyć będziemy w życiu, to nic dziwnego, że zawsze będziemy ofiarami wyzysku dla garstki ludzi o większej elastyczności pojęć moralnych i wielkiej pobłażliwości dla czynów... własnych.

Po za tym, lekceważenie pojęć zasadniczych etyki — że się tak wyrazimy hipnoza zbiorowa, może być w skutkach swoich groźna już nie tylko dla nas samych, ale i dla innych, którzy nam zaufali; może nas narazić na bankructwo nie tylko materjalne, ale i moralne, może część społeczeństwa pchnąć w kierunku tak niepożądanym, a dla narodu naszego zgubnym, że wszelka akcja ratunkowa będzie spóźniona, rozwój kraju i społeczeństwa wstrzymany, ze skutkami jakie w pierwszej części niniejszego artykułu wskazaliśmy.

Dla tego też obowiązkiem prasy jest przestrzegać społeczeństwo przed zanikiem jasnego i zdrowego poglądu na jego sprawy i sprawiedliwego sądu czynów własnych.

Zaznaczyliśmy już w jak niepomyślnych warunkach pracy znajduje się prasa prowincjonalna w ogólności, a Łowicka

w szczególności. Z warunkami temi liczyć się winna cała lepsza i ukształceńsza część naszego społeczeństwa; wchodząc w pobudki naszego powstania, a pożytek dla sprawy i dobra ogólnego z bytu naszego wynikający; powinna ona samorzutnie spieszyć nam z poparciem i pomocą moralną dla wytrwania na stanowisku.

W kraju gdzie ilość analfabetów przekracza 50% ludności, każdy czyn, nawet chęć każda do zmniejszenia tej zastraszającej cyfry dążące, powinna być podtrzymywana przez ludzi kraj i naród swój miłujących; wszak to jest jedna z dróg prowadzących do podniesienia w narodzie oświaty.

Jak dzieci, od czytania zaciekawiających bajeczek, przechodzą, w miarę rozwoju umysłu, do czytania dzieł poważniejszych, które umysł ten przygotowują do samodzielnej pracy i zdrowego na świat, życie i jego obowiązki i cele poglądu, tak przez czytanie taniej, prowincjonalnej gazety uboższi i mniej ukształceni mieszkańcy wsi i miasteczek naszych, gdyż tacy są przeważnie nasi czytelnicy, przywykają przedewszystkim do czytania; wogóle czytanie gazety stanie się dla nich z czasem taką samą potrzebą, jak zaspakajanie potrzeb głodu i pragnienia.

Wskutek czytania suma potrzeb ich moralnych i duchowych wzrastać musi stale; już jedna gazeta im nie wystarczy, zapragną wiedzieć co i jak się dzieje gdzieindziej, głód wiedzy zapanuje wszechwładnie — ogarniać będzie coraz szersze kręgi naszej ziemi, a czyż to nie jest bodaj jedyna droga do szczęścia, czyż to nie powinno być celem warstw przodujących w narodzie?

Dla ludzi, którzy nie korzystali z systematycznej nauki w szkołach ogólnych i zawodowych, a takich u nas jest b. wielu, pismo powinno być zarazem i szkołą; aby zaś było taką, musi iść drogą prawdy, musi informować ściśle i przedmiotowo: musi w czytelnikach swoich wzbudzić zaufanie. To też jak z jednej strony ludzie dobrej woli powinni—w miarę możności — z poczucia obowiązku obywatelskiego dostarczać pismu wiadomości źródłowych i prawdziwych, a nie bałamutnych, tak z drugiej strony pismo obowiązane jest w razie pomyłki takową sprostować, aby nikt go o złą wolę lub rządzenie się prywatą pomówić nie mógł.

Tak pojmując obowiązki względem siebie, stosować je musimy, z porządku rzeszy, i względem innych.

Nie wolno nam zamykać oczu na zaciemnienie się pojęć moralnych, na wykrętną etykę, lecz zło nazwać złym, aby tym samym i dla dobrego znalazło się właściwe miejsce.

Pojęcie dobra nie istniałoby, gdyby nie było pojęcia zła; a czy to społeczeństwo, czy naród wtedy tylko żyć i rozwijać się może, kiedy ma pełną świadomość swoich plusów i minusów.

Wtedy bilans życiowy nie będzie dlań niespodzianką, ale naturalnym następstwem jego życia i czynów świadomych.

Za bezczynność życie się mści i karze dotkliwie—żyjmy więc życiem zbiorowym, czynnym, i celowym, powtarzając sobie często, że jaka jednostka, taki ogół. Ponieważ zaś praca dla ogółu przenosi częstokroć miarę sił pojedyńczego człowieka, więc niech każdy pracuje dla dobra jednostek — w społecznym tego słowa znaczeniu.

Dokonać tego jest naszym szczerym zamiarem; czy podołamy temu — osądzi przyszłość.

„Dzwon może zamilknąć
na wieki, kiedy mu serce
wydrą." J. Słowacki.

FRAGMENT.

Nic mnie już po was, ani wam po mnie,
Ostatnie kroki moje na ziemi,
Idę, lecz wierzę, wierzę niezłomnie,
Że żyć najgorzej między bliźniemi.

Bliźni?.. ani ty, ni on wie o tem,
Czy być ci bratem, czy być ci wrogiem,
Nic ci nie odda, obsyp go złotem...
Bezpłodna ziemia, martwa odłogiem.

Nic mnie już po was, duch mój ulata
W nieznane światy za mgły, opary;
Z nieznanem w uścisk śmierci się brata,
Sącząc goryczy jad z życia czary.

Idę bez skargi od was, bez duszy,
Jak ten co przyszedł w strony nieznane;
Jako liść zeschły, który wiatr kruszy,
Jakby marzenia dziś pogrzebane.

Ja nie zostawiam mienia po sobie,
W smutku rodziny nieutulonej;
Ani też serca, bo pocóż w grobie
Pełne ran z walki niedokończonej!?

Nie pozostawiam przyjaciół rzeszy,
Ani też kliki szczerych bez miary;
Nikt się nie smuci—nikt się nie cieszy,
Wzięto mi wszystko—wszystko prócz [wiary!

I ukochania rodzinnej ziemi,
Co pełna smutku, pełna boleści;
Co nas otacza skrzydłami swemi,
I co nas karmi, smuci i pieści.

Mari.

BOLESŁAW PRUS.

(Aleksander Głowacki).

Naród polski stracił jednego z najlepszych swoich synów.

Zgasło światło, które powinno nam długo jeszcze świecić. Dwa pokolenia wychowywały się pod jego troskliwą pieczą. Życie poświęcił jedynie dla podniesienia i uszlachetnienia swoich rodaków. W każdej powieści, nowelce, kronice, obok głębokich myśli moralizatorskich, przebijała się ta dobra tendencja, to ukochanie wszystkiego, to dążenie do podniesienia człowieka na te wyżyny dobra i piękna, by Bogu stał się podobnym. I umysł ten zawsze głęboki, zawsze świeży, jak przed laty, tak do ostatniej chwili płodny, budził zawsze ludzi z letargu swą niewzruszoną logiką. We wszystkich naszych sprawach społecznego życia przywykliśmy oglądać się na naszą wyrocznię — „co Prus powiedział na to?" W życiu był zawsze sam, nie należał do żadnej partji — stał po nad niemi wszystkiemi,—a jednak wszystkich kochał i wszyscy go szanowali i czcili.

Bolesław Prus — Aleksander Głowacki urodził się w Puławach dnia 8 sierpnia 1846 r. Początkowo kształcił się w szkołach w Lublinie. Młodzież ówczesna była nad wiek swój poważna i około 1862 r. obudził się w niej silny ruch w celu wzajemnego kształcenia się. Głowacki z fanatyzmem oddawał się matematyce i naukom przyrodniczym.

W roku 1866 Głowacki zapisuje się do Szkoły Głównej na wydział fizyko-matematyczny, biorąc jednocześnie żywy udział w życiu koleżeńskim.

Młodzież uniwersytecka ówczesna uważała za wyraz swych przekonań kierunek reprezentowany przez *Przegląd Tygodniowy*. Prus zasilał to pismo swemi pracami, spotykamy również jego artykuły w *Niwie* i *Opiekunie domowym*. Bardzo żywy brał udział w redakcji Tygodnika satyrycznego *Kolce* za redaktorstwa Jana Maurycego Kamińskiego, gdzie swym niezrównanym humorem i satyrą chłostał wszystkie śmiesznostki życia człowieczego; w tym też czasie w *Kolcach* wychodziła większa powieść Prusa „Kłopoty Babuni." Słynne również były jego „Kroniki tygodniowe" drukowane w kurjerach *Warszawskim* i *Codziennym*, które były istotnym bodźcem do zapoczątkowania niezliczonych instytucji i projektów, następnie wprowadzonych w życie. Przez pewien czas był redaktorem czasopisma *„Nowiny,"* wydawanego przez Kronenberga. Obok pracy publicystycznej zaczęły wychodzić z pod jego pióra szeregi utworów beletrystycznych i nowel, prawdziwych pereł literackich, które w naszym piśmiennictwie najpierwsze zajęły miejsce.

Ze względu na szczupłe ramy, zaledwie niektóre wymienić możemy, jak nowelki „Anielka," „Grzechy dzieciństwa," „Dusze w niewoli," „Michałko," „Antek," „Przy księżycu," „Kamizelka" i inne.

Z kolei zaczęły się ukazywać coraz większe dzieła, potęgujące sławę ulubionego pisarza; około roku 1885 ukazała się „Placówka," powieść na tle stosunków wiejskich; dalej w roku 1890 „Lalka," istne arcydzieło—które dopełniło miary talentu Prusa. W r. 1894 wyszła 4-tomowa powieść „Emancypantki," w której autor występował przeciw niektórym ujemnym stronom ruchu kobiecego na partykularzu. W głośnym „Faraonie" wydanym w 1896 r. sięgnął Prus do życia Faraonów egipskich w XI wieku przed Chrystusem i opierając się na głębokich studjach historycznych, odzwierciadlił wszechstronnie kulturę starożytnego Egiptu z takim mistrzostwem, że silne wywołuje wrażenie i w zdumienie wprawia, gdyż nic nie uszło uwagi badacza — nawet najdrobniejsze szczegóły życia ówczesnych egipcjan — których ślady zaledwie na grobowcach, piramidach i świątyniach spotykać można.

Z większych jego powieści ostatnia „Przemiany" drukowana była na szpaltach *Tygodnika Ilustrowanego*, jednym słowem wielki ten pisarz pracował do ostatka, niedawno bowiem w tymże tygodniku ukazał się jego artykuł „Jak zapewnić sobie powodzenie w życiu."

Zgon Bolesława Prusa nastąpił prawie niespodzianie. W ostatnich czasach zapadł na influenzę, lecz mimo to pracował ciągle, 19 maja po całonocnej pracy poczuł się źle — wezwany lekarz skonstatował już śmierć tylko, która nastąpiła wskutek zwapnienia arterji, na które już oddawna cierpiał.

Pogrzeb za pozwoleniem rodziny odbędzie się na koszt i staraniem Towa-

rzystwa literatów i dziennikarzy. Wszystkie korporacje, stowarzyszenia i szkoły polskie wezmą udział w pogrzebie, który się odbędzie z kościoła Św. Aleksandra na cmentarz Powązkowski, gdzie zwłoki zasłużonego pisarza złożone będą w grobie rodzinnym.

Telegramy i kondolencje napływają ze wszystkich stron kraju i zagranicy. Redakcja naszego pisma wysłała również telegram tej treści:

„Mieszkańcy Księstwa Łowickiego ślą wyrazy bólu i żalu po stracie wielkiego myśliciela i orędownika prawdy i sprawiedliwości.“

„Lutnia“ Łowicka wysłała telegram tej treści: „Towarzystwo śpiewacze Lutnia w Łowiczu z powodu zgonu wielkiego pisarza Bolesława Prusa łączy się w ogólnej żałobie, jaka spadła na społeczeństwo nasze.“

Z ostatniej chwili.

W środę wielki dzień przeżyła Warszawa.

Nastrój podniosły, uroczysty, opanował miasto od wczesnego rana. Na wszystkich ustach było imię Prusa. Wymawiano je z czcią i miłością, z żalem wielkim, serdecznym. Plac Ś-go Aleksandra zalegał stale tłum zwarty, milczący, który tam ściągnął ze wszystkich krańców miasta. Warszawa żegnała Prusa, jak zbolała matka żegna dziecię umiłowane.

Warszawa, serce kraju, odczuła, zrozumiała, że żegna na wieki największego w narodzie.

Pogrzeb.

Nie zdążyły jeszcze ustąpić z ulic tłumy przybyłe na nabożeństwo, gdy już nadciągnęły nowe, ożywione pragnieniem oddania ostatniej posługi temu, którego żywot był jednym pasmem wielkiej miłości ludu bratniego.

Szły korporacje, delegacje, szkoły, cechy, robotnicy z fabryk, które zawiesiły prace, szły rodziny, szli ludzie pojedyńczy.

Niezliczone tłumy. Setki tysięcy ludzi zaległy wszystkie zakątki ulic i placów, któremi miał przejść pochód żałobny. Zapełniły się doszczętnie balkony, stopnie schodów sklepowych, dachy, parkany, okna, nawet drzewa przydrożne.

W murowanym grobie, przy odgłosie chóralnego śpiewu duchownych, artystów opery i orkiestry, spoczęły na wieki zwłoki Bolesława Prusa.

Na wieczne odpoczywanie pożegnali je mowami delegaci pp. Chrzanowski—od Uniwerstytetu Jagiellońskiego. Matuszewski, prof. Kosiński, Kotarbiński i Oppman.

Kronika miejscowa.

+ **Z Tow. Wzajemnego Kredytu w Łowiczu.** W uzupełnieniu sprawozdania z ogólnego zebrania pełnomocników, odbytego w dniu 14 maja r. b., sprawozdawca nasz nie należycie oświetlił kwestję ofiary, którą prostujemy. Mianowicie: po skończonym zebraniu, podczas opuszczania gmachu, kilku z obecnych zbliżyło się do p. Rolińskiego, który tak gorliwie popierał sprawę wpisów w Skierniewicach i wręczyło mu skromne datki na wpisy dla niezamożnych uczniów, za co tenże w imieniu uczniów serdecznie podziękował.

+ **Ogólne zebranie T-wa Pożyczkowo Oszczędnościowego** odbyło się w sali teatru miejscowego w dniu 12 b. m. zagaił je członek rady A. Wyrzykowski.

Na przewodniczącego powołano D-ra Stanisławskiego, który poprosił na asesorów p. p. Horzelskiego, Kępińskiego i innych, a na sekretarza p. Markiewicza. Po przeczytaniu porządku zebrania, zatwierdzono sprawozdanie za rok 1911, bez żadnych zastrzeżeń ze strony członków, poparte twierdzeniem przewodniczącego, że każdy członek miał czas w domu zbadać zatwierdzające się sprawozdanie z czynności Towarzystwa. Z dalszego przebiegu zebrania widać było, że nie wszyscy członkowie Towarzystwa są należycie obznajmieni z czynnościami takowego i o wielu sprawach finansowych mają pojęcie problematyczne, a wobec tego przychodzą na zebrania prawie nieprzygotowani, a nadto nie wiedzą jaki wniosek mają przyjąć, a jaki odrzucić.

Takie pobieżne traktowanie sprawy stwierdza poraz setny naszą znaną nam dobrze gospodarkę. Dla uniknięcia na przyszłość podobnych nieporozumień powinien Zarząd Towarzystwa przyjąć za zasadę cierpliwie tłómaczyć każdą kwestję tyczącą się kasy Towarzystwa, gdyż tylko takie traktowanie przygotować może członków na dobrych gospodarzy instytucji, a wobec tego twierdzenie p. B. członka rady, że do rady wybierają ludzi nieodpowiednich, nie miałoby racji bytu, gdyż czynności i obowiązki każdemu członkowi byłyby wiadome, a przez skrupulatne stosowanie Ustawy, znikłyby prywaty w sprawach finansowych Towarzystwa.

Po rozpoczęciu dyskusji zabrał głos p. K. który, gruntownie obeznawszy się ze sprawami finansowemi instytucji, traktował je z punktu prawnego stosownie do wymagań Ustawy. Twierdzenie p. K. nie znalazło jednak poparcia ani też oddźwięku tak w Zarządzie, jako też i u większości członków Towarzystwa, gdyż to obniżyłoby zyski kasie, zmuszając takową do obniżenia stopy procentowej od lokacji. Stopa procentowa—bez względu na wielki napływ gotówki, pozostaje u nas stale niezmienną. Powyższa kwestja winna być rozważoną i gruntownie zbadaną, gdyż przyzwyczajenie ogółu do dużych procentów od kapitałów nie zachęca ich bynajmniej do użycia swych pieniędzy na rozwój rolnictwa i ogrodnictwa, handlu lub też przemysłu — z powodu czego, ogół nasz, bez kwestji, ponosi poważne straty, a kasa zamiast stać się dobroczyńcą, jest dla niejednego ciężarem, gdyż przy ogólnej oszczędności i chęci łatwego zarobku niejeden wziętej pożyczki na wyrobienie towaru, wobec braku zbytu, nie jest w stanie uiścić w terminie, cały bowiem ruch przemysłowy zanika wobec wysokich procentów dających możność rentjerom żyć bez trudu z wysokooprocentowanych kapitałów.

Dalsza dyskusja nad zatwierdzeniem budżetu na rok 1912 i przy podziale zysków była objawem nie bardzo sympatycznym, gdyż wyczuwać się dawało, że ogólne sprawy miasta naszego traktujemy nie jakby nasze, ale jak obce, a przytym jest to oznaką, że finansowo nieświetnie stoimy, gdyż nawet raz na rok nie możemy ofiarować tych paru rubli na cele dobroczynne. Dobrze by było, aby członkowie kasy naszej przejrzeli sprawozdania z posiedzeń innych instytucji w kraju naszym, a przekonaliby się, że podobne instytucje zawsze wyznaczają odsetki na cele dobroczynne. Przypuszczamy, że wynikłe nieporozumienia były tylko dowodem, że kasa nasza nie daje tych zysków, jakie powinna dawać, aby zjednoczeni nie odczuwali tej ofiary na cele dobroczynne. Stan rozkwitu naszej kasy zależy od nas, jeżeli tylko gospodarować będziemy podług Ustawy, dbając zawsze o jej rozkwit, a wobec tego projekt p. K. i innych mówców co do rozszerzenia działalności kasy, uważać należy za dodatni.

Dla udogodnienia zjednoczonym dostępu do kasy, czynności w takowej winny być codzienne, a nie jak dziś dorywcze, gdyż składanie oszczędności nie może być krępowane odpowiedniemi godzinami. Powołanie zatym jednego jeszcze członka Zarządu, który byłby zarazem i buchalterem, może rozwiązać tę kwestję. Należy się spodziewać, że wszystkie nieporozumienia będą usunięte, a wszelkie inowacje jak dla dobra kasy, tak zjednoczonych, będą wprowadzone.

Pewna część członków, niezadowolona z przebiegu obrad, wniosła żądanie zwołania powtórnego ogólnego zebrania, które zostało naznaczone na 16 czerwca.

Podobno jeden z członków nosi się z zamiarem wniesienia projektu o wykreślenie z listy tych członków, którzy należą do innych towarzystw kredytowych. Nasuwa się pytanie, na co to jest temu panu potrzebne. Do innych towarzystw należą ludzie kredytowo odpowiedzialni, przeważnie założyciele towarzystwa. Rozumie się, że kredyt otrzymywany w towarzystwie nie wystarczał do ich obrotów handlowych, nie wypisywali się zaś dla tego, że obowiązkiem jest każdego, podtrzymywać wszystkie instytucje w mieście.

Jeżeli zaś temu panu idzie o to, by nie zabrakło dla niego gotówki — także zbyteczna obawa — gdyż zbywające kapitały towarzystwo lokuje w innych instytucjach na oprocentowanie. Jeżeli zaś obawa strat, to zarząd i rada zanadto znają dobrze wszystkich i wiedzą komu udzielać stosowny kredyt, a zdarza się, że członek nie należący do innych instytucji kredytowych nie jest odpowiedzialnym nawet na 10 rubli i odwrotnie. Chyba, że panem tym powoduje chęć pozbycia się tak zwanej inteligiencji, niechże się z tym nie wydaje — gdyż Herostratową zyskałby sławę. Wszak instytucję społeczne jak straż, kasa pożyczkowa i t. p. — gdzie wszyscy bez różnicy z jednakowych korzystają praw—są jedyną szkołą — dla społecznego wyrabiania się obywateli kraju.

Pozbywszy się elementu i kulturalnego i materjalnie niezależnego—kasa straciłaby zaufanie ogółu—gdyż zostaliby jedynie potrzebujący i mógłby nadejść moment, że istotnie zabrakło by nawet na najmniejsze pożyczki.

+ **„Koncert Lutni.“** W ubiegłą sobotę w miejscowym teatrze, odbył się zainicjowany przez Lutnię Łowicką Koncert „Harfy“ Warszawskiej pod dyrekcją Wacława Lachmana, znanego kompozytora i dyrektora. Harfa rozpoczęła śpiew hasłem:

„Hej! zabrzmij pieśni, Ty, nasza
W jeden potężny ton....
Pieśni płyń.... hen w świata strony
Echo nieś jak dzwon.
Płyń pieśni, płyń.“

Poczym odśpiewano Improperję „Popule meus“ Palestriny, czyniącą silne wrażenie swym poważnym kościelnym nastrojem — zwłaszcza przy wyróżniających się w chórze potężnych basach. Dalej „Harfa“ odśpiewała „Dzwony“ Lachmana do słów M. Konopnickiej. P. K. Heintze odegrał subtelnie Preludjum Rachmaninowa i fantazję z op. „Rigoleto.“ P. Lachmanowa odśpiewała arję z „Halki“ Moniuszki i „Nie szukaj mnie“ Kronenberga. Jakkolwiek pani L. posiada głos piękny o wysokiej metalicznej skali — jednak jeszcze nie owładnęła nim należycie. P Wacław Brzeziński odegral na skrzypcach koncert D-moll Vieuxtemps, młody ten artysta

wykazał dużą technikę obok subtelnego wyczucia intencji mistrza.

W części drugiej „Harfa" odśpiewała pieśni pogrzebowe z „Witoloraudy" Moniuszki. „Nie płaczcie po mnie" i Finał— „Już się duch jego" odśpiewał z akompaniamentem chóru, bas, p. Filipowicz, wywołujący wrażenie swym spokojnym, głębokim tonem. P. Brzeziński odegrał jeszcze na skrzypcach „Scene de la Csarda," Hubaya, za co też publiczność hucznemi darzyła go oklaskami. Również dziękowano p. K. Heintze za odegranie na fortepianie Etiudy Szymanowskiego i Poloneza Chopina. Na zakończenie „Harfa" wykonała Galla „Rozpacz," „Złe języki" i „Podkóweczki dajcie ognia" wszystko rzęsiście oklaskiwane. W ogóle przyznać należy, że chóry „Harfy" są należycie ześpiewane, co zawdzięczają niestrudzonej pracy swego kierownika.

Po skończonym koncercie dla sympatycznych śpiewaków urządzono zabawę taneczną, która przeciągnęła się do rana.

Zdziwiła nas tylko nieobecność kilkunastu rodzin, stale popierających teatry i koncerty — a szkoda, nie zawsze można trafić na tak dobrany zespół. Również zauważyliśmy brak wielu naszych lutnistów — podwójna szkoda dla nich — nie usłyszeli bowiem pięknego i harmonijnego chóru „Harfy"

+ **Z Oddziału Łowickiego Polsk. Tow. Krajoznawczego.** Oddział Piotrkowski w dniu 22 czerwca r. b. urządza 8-dniową wycieczkę na Litwę.

Marszruta ma być następująca: Grodno, Niemnem do Druskienik, koleją do Landwarowa i Trok, następnie do Wilna, Kowna i Niemnem do Czerwonego Dworu (rezydencja hr. Tyszkiewiczów). Wycieczka zapowiada się znakomicie. Koszt do 28 rubli. Zapisywać się można w księgarni K. Rybakiego, lub w Oddziale Łowickim Tow. Krajoznawczego.

+ **Kobieta-lekarz.** W uzupełnieniu naszej wiadomości o zaproszeniu do Jeziorka przez kółko ziemianek Sochaczewskich Doktorki medycyny pani Kasperowicz, donosimy, iż w oznaczonym dniu pani K. przyjęła 65 niewiast, kilkanaście zaś z powodu spóźnionej pory odeszło bez porady. Wiele kobiet zgłosiło się z pod samego Łowicza. Niewiasty ze łzami dziękowały pp. Ołdakowskim za szczęśliwą myśl sprowadzenia kobiety-lekarza.

+ **Z Lutni Warszawskiej.** Lutnia Warszawska święcąc 25-cio lecie swego istnienia zamierzała w dni Zielonych Świąt zwołać do Warszawy stowarzyszenia śpiewacze polskie, na dwa wielkie zbiorowe koncerty.

Z przyczyn jednak od Zarządu „Lutni" niezależnych, koncerty musiały zostać odwołane, ku wielkiemu żalowi organizatorów.

+ **Skrzynki pocztowe.** Od kilku dni zauważyliśmy, że worki z listami ze skrzynek wyjmują mali chłopcy, zaś skrzynka pocztowa na Starym rynku nie jest zamykana na klucz, lecz tylko przymknięta, z czego korzystają ulicznicy zaglądając od czasu do czasu, widocznie w celu zabierania listów.

+ **Odwołanie koncertów Namysłowskiego.** Otrzymaliśmy zawiadomienie, iż projektowany w czerwcu przyjazd orkiestry Namysłowskiego nie przyjdzie do skutku, z powodu, że dnie przeznaczone na Łowicz, zostały zamówione przez Piotrków.

+ **Warszawski zjednoczony teatr w Łowiczu.** Mieliśmy u siebie niedawno przedstawienie fragmentów z „Irydjona" odtworzonych przez część artystów Zjednoczonego teatru. Otóż musimy zaznaczyć, że organizowane obecnie przez Zjednoczony teatr dwa przedstawienia należy wyodrębnić od wspomnianego wieczoru. Obecnie zjeżdża do Łowicza na dzień 7 i 8 czerwca Warszawski Zjednoczony teatr w pełnym zespole artystów, złożonym z 24 osób, dając dwie nieznane u nas, a doskonałe sztuki. Mianowicie na pierwszym przedstawieniu poznamy głośną komedję G. Wied'a p. t. „Chluba naszego miasta," którą ten sam zespół artystów kreował w Warszawie w ubiegłym zimowym sezonie kilkadziesiąt razy, a następnie ujrzymy nowość z repertuaru teatrów rządowych, znakomitą satyrę I. Miranda p. t. „Trzeba umrzeć, aby żyć."

+ **Włościańsko - rolnicze Towarzystwo** Wzajemnego kredytu Księstwa Łowickiego. Dowiadujemy się, iż włościanie Księstwa Łowickiego czynią starania o wyjednanie pozwolenia na założenie w Łowiczu Włościańsko - rolniczego towarzystwa wzajemnego kredytu, pod zabezpieczenie hipoteczne z tą jednak różnicą, że pełnomocnikami nie będą osoby pożyczające, jak to ma miejsce w towarzystwach wzajemnych kredytów, lecz osoby wnoszące swoje kapitały, i słuszną jest rzeczą, że właściciele kapitałów będą mieć nad nimi opiekę.

+ **Lombard akcyjny.** Grono osób, jak nam donoszą — zakrzątnęło się około założenia w Łowiczu lombardu na zasadach akcyjnych.

+ **Stowarzyszenie Spółdzielcze.** Na odbytym d. 9/V zebraniu Zarządu podzielono się pracą w sposób następujący: A. I. Piątkowski—prezes, J. Gampf—zastępca prez. J. Bzowski — sekretarz, J. Bronikowski — zastęp. sekr., A. Ilcewicz — skarbnik.

Chcąc w myśl życzenia członków otworzyć sklep Stow. d. 1 lipca r. b. Zarząd komunikuje, że dokona tego tylko pod warunkiem, jeżeli zadeklarowane udziały będą *niezwłocznie* przez członków wpłacone.

Zarząd przyjmuje udziały codziennie od godz. 4 do 6-ej po poł. w lokalu Stow. przy ul. Zduńskiej (dom H. Ciotha).

+ **Z prasy.** „Sylwana" wyszedł № 5 za maj i zawiera: J. Szczerbowski—Polskie ustawy i ordynki leśne. B. Janusz—Ochrona przyrody. D-r W. Szafer—Nieco o ochronie ptaków leśnych w Bawarji. J. Miklaszewski — Z rynku drzewnego w Królestwie Polskim. Wystawy i zgromadzenia. Sprawy towarzystwa leśnego.

OFIARY.

Dla ucznia b. szkoły handlowej: P. Weisglas rb. 1.

Na kąpiele w Łowiczu: Parobcy z Pniewa za urządzoną w dniu 20 maja serenadę p. p. Płacheckim — składają łącznie z otrzymanym rublem — rb. 5.

Nowa placówka.

(Dokończenie).

Następnie zabrał głos p. M. Kaźmierski i treściwie nadmienił o ważności stowarzyszenia dla okolicznych włościan, którzy na stow. będą mogli oprzeć wymianę swoich produktów na potrzebne im artykuły, wytwarzane przez fabryki, lub wogóle gdzieindziej. Zachęcał więc włościan do zapisywania się do stowarzyszenia spółdzielczego i wyraził wielką potrzebę wiary w dobrą sprawę i we własne siły.

Potym przemawiał z dużą swobodą słowa p. J. Więcek w imieniu robotników. Na wstępie zaznaczył, że stow. może niezmiernie przyczynić się do poprawy wzajemnych stosunków między różnemi warstwami społeczeństwa. Dziś robotnicy trzymają się zdaleka od miejskiej inteligiencji, mówił p. W., ponieważ onieśmiela ich nizki poziom oświaty, brak ogłady i poszanowania swojej godności. Robotnik, jak stanie przed tużurkowym panem, to zdaje mu się, że znajduje się przed jakąś wielką osobą, do której nie jest godzien przemówić, a tymczasem my wszyscy jesteśmy zarówno obywatelami kraju, i bodaj ten zasługuje na większy szacunek, kto więcej pracuje. „Inteligient" ze swej strony też nie kwapi się wyciągnąć rękę do twardej dłoni robotnika, ba, nawet z pogardą prawie odzywa się o biednej dziatwie robotniczej wałęsającej się tu i owdzie po drogach. A jak ten robotnik, mający kilkoro dzieci zaradzić może na to, jeżeli otrzymuje kilkadziesiąt kopiejek dziennie? I czyż można się dziwić, że taki owaki puszcza się na kradzież? Gardzi się złodziejem — ale czemuż to nikt nie stara się, żeby nędzarz nie był zmuszany do moralnego upadku! Bo religijni to my jesteśmy, tylko brak nam moralności.

Otóż ta sprawa, jaką zaczynamy, jest ratunkiem dla robotników.

Gdzieindziej robotnicy za pomocą stowarzyszeń spółdzielczych wywalczyli sobie bardzo dobre warunki życia, bo tylko wzajemnie pomagając sobie, oszczędzając i pracując wspólnie można to osiągnąć. Nad tą sprawą dobrze powinni się zastanowić włościanie, mówił p. W. bo i ja z ich środowiska pochodzę, dawniej było łatwiej usiedzieć na roli, a im dalej tym ciaśniej i gdy jednemu uda się pozostać przy ziemi, inni muszą z dziesięcioma swoimi palcami iść szukać roboty do miasta, do fabryk.

Stowarzyszenie spółdzielcze jest to wielka pomoc dla wszystkich ludzi niezamożnych, a więc i dla dzieci chłopskich, którym da możność zaoszczędzania ciężko zapracowanego grosza.

Robotnik przecież najdrożej płacić musi za wszystko, bo co dzień kupuje w małych ilościach, a do tego jeszcze nie przebiera, bierze byle co, często fałszowane artykuły, najgorszego gatunku. W stow. naszym tego już nie będzie, bo sami będziemy rządzili, i sprowadzali towary, jakie nam będą potrzebne.

Zachęcam więc gorąco Was, bracia robotnicy, bo dla nas to najważniejsza sprawa, ale również zachęcam wszystkich i włościan i urzędników i ludzi wszystkich zawodów: przystępujcie do Stowarzyszenia Spółdzielczego, bo ono nas doprowadzi do lepszego jutra.

Przemówienie p. J. Więcka, bardzo rozumne, i wypowiedziane z głębokim przekonaniem wywołało długo niemilknące oklaski zebranych.

Poczym przystąpiono do zapisu na członków. Zapisało się razem z poprzednio złożonemi deklaracjami 136 członków.

Po stwierdzeniu obecności połowy zapisanych, przewodniczący ogłosił I zebranie członków Stow. Spółdzielczego za prawomocne i podał pod obrady i uchwały kolejno następujące punkty.

W sprawie kredytu uchwalono, aby za towar płacić wyłącznie gotówką, a jako pomoc w kłopotliwych wypadkach, niezamożnym członkom dawać kilkorublowe pożyczki na krótki termin. W sprawie zaciągania pożyczek uchwalono, aby Zarządowi zezwolić w razie nieuniknionej potrzeby na zaciągnięcie pożyczki, lecz

nie przewyższającej połowy zebranego z udziałów kapitału.

W sprawie wpłacania udziałów postanowiono 10 rublowy udział odrazu wpłacić; niezamożni zaś członkowie mogą wpłacać ratami, lecz cały udział obowiązkowo musi być wpłacony najdłużej w ciągu 12 miesięcy.

W sprawie dopuszczalnej liczby udziałów postanowiono, iż największa liczba udziałów, jaką wpłacić może jeden członek wynosi 10 udz. t. j. w sumie rb. 100.

Dalej określono budżet wydatków w ogólnych zarysach w stosunku do obrotu. Obliczając półroczny obrót do 6000 rb., mogący dać 10% zysku brutto t. j. 600 rb. stowarzyszenie będzie mogło najwyżej 8% od obrotu t. j. 480 rb. przeznaczyć na wydatki handlowe. Można przewidywać większy obrót i większy zysk brutto.

Rozmiary i rodzaj sklepu na początek ograniczono do artykułów pierwszej potrzeby, które nie leżą długo na składzie, przeważnie więc kolonjalno-spożywcze.

Po powyższych uchwałach przystąpiono do wyborów Zarządu i Komisji Rewizyjnej, których wynik był już ogłoszony.

Tak zawiązana została nowa placówka spółdzielcza na gruncie łowickim, której byt i rozwój zawisł przedewszystkim od współdziałania ogółu członków z Zarządem.

Jak stowarzyszenie potrafi wypełnić niezmiernie ważne zadanie gospodarczo-narodowe, przyszłość niedaleka pokaże.

Obecnie nadszedł czas dla wszystkich szczerych zwolenników ruchu spółdzielczego, aby nietylko słowami wyrażali dlań swoje uznanie, lecz, by czynem t. j. przystąpieniem, złożeniem drobnego udziału dowiedli, iż chcą współdziałać w tej pracy wyzwoleńczej, do której rwie się świadome swej utajonej energji społeczeństwo polskie.

Wrażenia z wycieczki do Liskowa.

Lisków, wieś kościelna, położona w ziemi Kaliskiej o 11 wiorst od stacji kolejowej Radliczyce, do której dojazd jest tak zwaną „polską“ drogą częściowo piaszczystą, częściowo gliniastą, co z pewnością bardzo utrudnia komunikację kołową z koleją podczas wiosennych roztopów i jesienią. Mimo to wioska wspomniana posiada tyle urządzeń współdzielczych o charakterze kulturalno - oświatowym i ekonomicznym, że nie już jakaś wieś parafjalna, ale nie jedno miasteczko, co powiem nawet miasto powiatowe, niektórych z nich nie ma. Horribile dictu! Przecież Łowiczowi do tej pory brak ciepłych kąpieli, tymczasem skromna wioseczka Lisków posiada w domu własnym murowanym łaźnię i cztery bardzo ładne wanny z prysznicem.

Ale zacznijmy od początku. Lisków przed laty 12 nie miał ani jednego społecznego urządzenia, prócz kościoła. Wtedy objął parafję liskowską ksiądz Bliziński. Troskliwe serce kapłańskie wejrzało w dolę powierzonego sobie ludu. Ziemia w okolicy, z natury mało rodzajna, zmuszała mieszkańców do szukania zarobków w Prusach. Oświata w Liskowskiej parafji stała nizko: Zaledwie był jeden egzemplarz „Gazety świątecznej“. Szanowny ksiądz proboszcz podczas swych objazdów zachęcał gospodarzy przedewszystkim do czytania gazet. Z czasem pod wpływem czytania przyjęła się myśl założenia sklepu spółkowego. Zebrano kilkaset rubli z udziałów i z tym rozpoczęto handel. Po roku sklep dał tyle zysku, że nawet gdyby wycofano udziały, mógłby istnieć. W następnych latach sklep, zawdzięczając niesumienności zarządzających nim, przeszedł dwa kryzysy. Jednak tym nie zrażał się ks. Bliziński; koniec końcem sklep utrzymał się i zaczął dawać poważne zyski stowarzyszonym. Wobec tego ksiądz Bliziński zaczął marzyć o postawieniu domu ludowego. Marzenie z czasem przyoblekło się w rzeczywistość. Stanął gmach piętrowy, gdzie znalazł pomieszczenie sklep, ochrona, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, na piętrze warstaty tkackie. Tkactwo postanowił ks. Bliziński rozpowszechnić w swej parafji, aby choć niewielką część ludności wstrzymać od poniżającego wychodźctwa do Prus. I rzeczywiście obecnie 40 warsztatów jest już w parafji tak, że odpowiednia ilość rodzin ma stale, bardzo korzystne zajęcie przez cały rok. Tkactwo takie z początku przechodziło niepowodzenie, dając w pierwszych latach straty. Ale nic nie przemogło żelaznej energji szanownego kapłana. Obecnie liskowskie wyroby wełniane, bawełniane i lniane mają dużą wziętość nie tylko w Królestwie, ale nawet na Podolu, Litwie, w Rosji a nawet są chętnie widziane zagranicą, jedynie wysokie cło stoi na przeszkodzie dla nawiązania szerszych stosunków po za krajem. Wszyscy nabywcy nie mogą się nachwalić doskonałej jakości towaru. Liskowska kasa pożyczkowo-oszczędnościowa również jest instytucją współdzielczą, rozwija się znakomicie: w ubiegłym 1911 roku miała obrotu *dwieście tysięcy* rubli. Największe jednak znaczenie przypisuje ks. Bliziński ochronkom; obecnie każda wieś w liskowskiej parafji posiada własną ochronę, utrzymywaną z drobnych opłat 1 rubla na kwartał od dziecka. Ochronki stawia ks. Bliziński na pierwszym miejscu z pomiędzy urządzeń społecznych parafji liskowskiej. Dzieci uczęszczające do nich, według jego słów, będą zgoła inni ludzie od obecnych. Gdy oni wyrosną, praca społeczna w Liskowie dopiero zatętni pełnym pulsem. I rzeczywiście dzieci, które widzieliśmy w Liskowie podczas wycieczki niczym nie przypominały niesfornych łobuzów, jakich nierzadko można spotkać u nas na księstwie, co to nietylko, że przechodnia nie powitają uprzejmym słowem, ale dość często w przejeżdżających rzucają kamieniami. Nic dziwnego, bo w Łowickim, o ile wiem, niema ani jednej ochrony, utrzymywanej własnym kosztem gospodarzy. Młode pokolenie dziczeje dosłownie, a z latami rośnie jedynie chęć do coraz ohydniejszej swawoli.

Nieszczęśliwy zwyczaj „pasionki“, który robi dzieci niewolnikami krów, ks. Bliziński w Liskowie rozwiązał w ten sposób, że w czasie wiosny i lata dzieci chodzą do ochron od 11 rano do 2 i pół po południu, to jest wtedy, kiedy krowy pozostają w oborze. Ten krótki kilkogodzinny pobyt dziecka w innej atmosferze spędzony na śpiewie i różnych rozwijających umysł zabawach, działa nadzwyczaj dodatnio na formowanie się dziecięcej duszy i umysłu, czego mieliśmy liczne dowody na dziatwie liskowskiej. (d.c.n.)

Wolne głosy.

Szanowny Redaktorze!

Upraszam pomieścić na łamach swego pisma odpowiedź na artykuł p. Jana Bursy, z którego przekonać się łatwo, iż miałem rację, że jedynie cech rzeźniczy ma interes w tym, by targi zostały przeniesione z piątku na czwartki i z wtorków na poniedziałki. Ja naprz. mam znajomego od jaj i sera reprezentanta, w jego imieniu proszę o przeniesienie targów na środy, piątki i soboty. W ten sposób postępując najlepiej byłoby urządzić targi codzień, nawet w niedzielę, handlarze nasi byliby szczególniej zadowoleni, a wtedy wszyscy byliby zadowoleni, nawet lekarz weterynarji, który również pragnie przenieść targi na czwartek i poniedziałek ze względu, że nie potrzebowałby późno wieczorem sprawdzać zdrowotności zwierząt. Co do D-ra weterynarji to magistrat mógłby wydać decyzję, aby nierogaciznę przywoził kmiotek na targ we wtorki, a wtedy byłby wilk syty i koza cała. Zresztą o interesach rzemieślników mogą sądzić najlepiej oni sami. Odezwa moja nie została zrozumianą, polemizować w ten sposób nie mam wcale zamiaru, protest, podpisany przez wielu, będzie dostatecznym dowodem, o ile projekt przeniesienia targów, jest tendencyjnym. Proszę tylko pana Jana Bursę, by raczył zmniejszyć sumę ofiarowaną na jakiś cel, albowiem ja, jako skromny pracownik, nie zarabiam tyle na funcie wełny procentowo, ile on na kotlecie wieprzowym, a więc suma 25 rubli, jest dla mnie zbyt wielką. Co zaś do życiowego doświadczenia, to p. Jan Bursa ma rację, szwankuję w tym kierunku i np. móżdżku wieprzowego od cielęcego bym nie odróżnił au naturel, lecz, gdyby które z tych stworzeń pisać umiało, napewno ze stylu bym poznał.

Kończę na tym całą polemikę w „Łowiczaninie,“ wszelkie dalsze wystąpienia będę uważał za osobiste wycieczki, nie za chęć przeprowadzenia sprawy targów, albowiem nie działam z chęci uczynienia komuś krzywdy, lecz dla dobra ogółu.

Może się mylę, lecz w każdym razie ogólna decyzja wyklaruje, kto ma rację, byle się w wydanie tej decyzji nie wtrąciła „vis major.“

Z poważaniem

Stefan Kolaszyński.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytawszy w ostatnim № „Łowiczanina“ artykuł podpisany przez upoważnionego do podpisu p. Jana Bursę zauważyłem, iż sprawa reszty rzemieślników Go nie obchodzi, protestuję zatym przeciw niemu. Solidaryzuję się z artykułem p. Stefana Kolaszyńskiego.

Z poważaniem

Teofil Pokrant. Farbiarz.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ja niżej podpisany broniąc swego interesu protestuję przeciwko zmianie targów z wtorku na poniedziałek i z piątku na czwartek.

Zmiana powyższa ujemnie by wpłynęła na produkcję moją.

Prosząc o łaskawe zamieszczenie tych kilku słów, załączam wyrazy poważania

Jan Terebiński (gwoździarz).

Szanowny Panie Redaktorze!

My niżej podpisani publicznie w piśmie Sz. Pana protestujemy w kwestji przeniesienia targów z wtorku na poniedziałek i z piątku na czwartek z tego powodu, iż w wspomniane wyżej dni odbywają się jarmarki w okolicznych miastach i osadach, stanowiąc dla nas bardzo ważny plus życiowy.

Prosimy nadal p. Stefana Kolaszyńskiego, by w obronie spraw rzemieślniczych zawsze raczył głos zabierać.

Prosimy uprzejmie Sz. Pana Redaktora by raczył tę krótką wzmiankę pomieścić w łamach swego pisma.

Starszy zgromadzenia kunsztu szewckiego: *Jan Kaliński*,
podstarszy: *Marcin Matuszewski*,
Jan Słoniewicz.

PIWO w POLSCE.

(Dokończenie).

W 1870 r. w Łowiczu było browarów 2, z tych w jednym wyrobiono piwa 24000 beczek, a drugi stał pustką.

W 1877, wartość Browaru wynosi 2800 rubli, 4-ch ludzi krajowców z płacą 1000 rubli rocznie, używszy słodu za 4000 rubli i chmielu za 3500, wyrobiło piwa bawarskiego 5000 wiader, zwyczajnego 10000, razem wartości 5000 rubli. Sprzedano w Łowiczu i okolicy za 10000 rubli.

W 1880 r. wartość Browaru 5000 rub. 5-iu krajowców z płacą 1360 rub., używszy słodu i chmielu za rub. 3000, innych produktów zagranicznych za 14000 rubli, wyrobiło piwa bawarskiego i zwyczajnego za 8000 rub. Sprzedano za 8000 rub.

W 1885 r. w 1 kotle i 1 kadzi do wcierania, 4 ludzi (z płacą 37½ k. do 3 r. dziennie) przy pomocy jednego konia, zużywszy chmielu 102 pudy za 2250 rub., jęczmienia 12500 za 10000 rub., wypaliwszy węgla 1760 korcy i drzewa 7 sążni, wartości 1500 rubli, wyrobili piwa bawarskiego 16000 wiader za 14400 rub. i zwyczajnego 15200 wiader za 7600 rubli.

W 1892 r. Browar ten posiadał 12 miejsc (handle win i szynki) w Łowiczu, w których sprzedawał napój swego wyrobu, p. n. Piwo bawarskie, mazowieckie i jasne odleżałe à la Pilzen.

Gottfryd-Adam, nie tylko „piwo warzył i bawił się rolnictwem,“ lecz czując się być członkiem tutejszego kraju, przyjmował czynny udział we wszelkich sprawach społecznych. W życiu prosty i szczery, ofiarny, co działał, czynił w skrytości, nie szukał rozgłosu, ani wyniesienia, a tymbardziej pochwał. Przez długie lata był członkiem dozoru kościelnego w gminie ewangielickiej, radnym miasta, członkiem komisji kwaterunkowej, a kiedy dowiedział się o organizowaniu Straży Ogniowej Ochotniczej, jeden z pierwszych złożył pewne kwantum na wydatki, zapisał się do szeregów Straży i był wybrany do Rady Nadzorczej. W 1881 r. powołany na pomocnika Naczelnika Oddziału V-go. Od 1800 r. przez szereg lat z małą przerwą był prezesem Rady Straży, powszechnie lubiany i szanowany. Należał i do komisji, która wydzierżawiwszy stajnię od pp. Bergerów, przekształciła ją na Teatr Straży Ogniowej. Pożyteczny ten obywatel miasta, urodzony d. 17 grudnia 1837 r. umarł w d. 1 stycznia 1895 r. i pogrzebiony jest obok rodziców na cmentarzu ewangielickim w Łowiczu, jak świadczą wmurowane tablice marmurowe z napisami.“

Majątkiem podzieliła się owdowiała żona Henrieta z Bocquetów, z dziećmi.

Posesję № 110 — 112, na której wdowa po Gottfrydzie - Adamie, wystawiła w 1899 r. okazałą piętrową kamienicę z Teatrem, odziedziczył zięć, p. Edmund Schmidt, właściciel Fabryki Nici i ten dla rozszerzenia dziedzińca, stary browar, nieczynny od lat wielu, w r. 1908 rozebrał.

Posesje № 117 — 121 stały się własnością Henryka-Aleksandra Rejnecke, syna, urodzonego w d. 5 lutego 1872 r. w Łowiczu.

Młody Henryk-Aleksander zaledwie powrócił ze studji, jął się pracy, a pragnąc i u siebie zaprowadzić wszelkie najnowsze wynalazki w dziedzinie piwowarstwa, które widział u obcych narodów, wystawił nową Piwowarnię (browar) 3 piętrową, na teritorjum miasta, na Korabce, przy drodze wiodącej do fabryki przetworów chemicznych, tuż przy lodowni. Następnie stary browar przy ulicy Podrzecznej rozebrał i przystąpił do wymurowania Słodowni, budynku 3 piętrowego, w którym wyrabia się słodu za 13000 rubli, przeważnie dla własnego użytku i dla Petersburga.

„Księga adresowa przemysłu fabrycznego na r. 1905“ wykazała w Łowiczu: Słodownię, Browar, Motor gazowy o sile 6 par koni. Kapitał zakładowy 60000 rubli. Robotników 8. Przybliżony obrót roczny rubli 30000.

Henryk-Aleksander chcąc postępować śladami ojca, zapisał się do Straży Ogniowej. W r. 1898 już jest na stanowisku Naczelnika Oddziału I-go, w r. 1899 piastuje godność Pomocnika Naczelnika Straży, a od 1903 r. już jest Naczelnikiem Straży Ogniowej Ochotniczej; jednocześnie, od r. 1898 pracował w Zarządzie Towarzystwa Straży. Gmina ewangielicka powołała go na członka dozoru kościelnego, mieszkańcy wybrali i zasiadał w Magistracie jako Radny. Brał czynny udział w zorganizowaniu Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego i był jednym z założycieli Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, którego chwilowo był Dyrektorem. Zasiadał w komitetach:—jarmarcznym, podatkowym i rozrachunkowym. Słowem jako dobry obywatel kraju i swego rodzinnego miasta, służył społeczeństwu chętnie i wiernie. Był zapalonym organizatorem i reżyserem przedstawień scenicznych, w których przyjmowali udział sami Strażacy. Zdawał się być wcieleniem zdrowia i siły. Niestety, były to tylko pozory!—to też zaledwie po kilko miesięcznej kuracji, powrócił z zagranicy, niby zdrowszy, na nowo zaniemógł i w d. 23 października 1907 r. żyć przestał.

„Tygodnik Polski“ w № 28 z 1900 r. głosi, że piwowarzy żyją do lat 51, — Henryk-Aleksander Rejnecke przeżył tylko lat 35.

Pani Aniela z Schmidtów Rejnecke (z drugiego męża Leonowa Gołębiowska), opiekunka małoletniego syna jedynaka, rozpoczętą budowę Słodowni wykończyła, przeprowadziła pewne ulepszenia w browarze i w „Kalendarzu na r. 1909“ czytamy: Słodownia, Browar z Silnikiem do gazu ssanego o sile 20 koni parowych, pod kierunkiem Antoniego Pawickiego i Ant. Bukowskiego. Robotników 8 do 14. Obrót roczny, około 40000 rub.

W r. 1911 mimo składów i sprzedaży piwa w Łowiczu, — Adama Zawadzkiego z Kutna, hr. Sobańskiego z Guzowa, „Czeskiego“ B. Dautera z Ciechomic nad Wisłą, Strakacza ze Skierniewic, „Drozdowskiego, marcowego i bez alkoholu z browaru inżyniera Migurskiego“ i „Pilzeńskiego, kulmbachskiego, marcowego i lagrowego z browaru akcyjnego towarzystwa Haberbusch i Schile,“ — Łowickie, w gatunkach: bawarskie, mazowieckie jasne i zwyczajne, sprzedaje się w 12 piwiarniach własnych w samym mieście i w 40 innych miejscowościach, jak—w Kutnie, Gąbinie, Gostyninie, Skierniewicach i ich okolicach i z każdym rokiem coraz większego doznaje wzięcia i uznania.

W r. 1912 stosownie do napisu, który do obecnej chwili widoczny jest nad bramą posesji № 117 — 121 przy ul. Podrzecznej, upływa **sto** lat egzystencji Fabryki. Przez ten czas wiele, wiele rzeczy zmieniło się, wiele zginęło bezpowrotnie, gdy więc piwo łowickie przetrwało różne burze, zwyciężyło różne przeszkody i silnie trzyma się aż do naszych czasów, niechaj i dalej egzystuje i zachowa dawną swą opinję, albowiem jest napojem zdrowym, posilnym, skoro używa się go w miarę.

Zenon.

Wiadomości rolnicze.

Rada Towarzystwa Rolniczego w d. 10/V na zebraniu rozpatrywała następujące sprawy. Pokaz jesienny inwentarza i produktów rolnych oznaczono na początek września. Do Komisji pokazowej weszła cała rada oraz przewodniczący wszystkich kółek wraz z delegatami od nich. Pokaz ma trwać dwa dni. Postanowiono skontrolować jedną ze Stacji subwencyjnych buhai w Ostrowie, do czego wybrano osobną komisję. W sprawie instruktora ogrodniczego dla włościan Okręgu Łowickiego zdecydowano zebrać dokładniejsze wiadomości w Towarzystwie Ogrodniczym w Warszawie.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia przesłało odezwę do naszego Towarzystwa proponując ajenturę. Rada nie przychyliła się do postawionej propozycji, natomiast zaproponowano Zarządom kółek rolniczych zająć się szerzeniem ubezpieczania się członków od ognia w „Snopie“, jako instytucji współdzielczej obywatelskiej. O ile wielu chętnych znalazłoby się Towarzystwo nasze postarałoby się o ajenturę „Snop“. Nie mniej postanowiono szerzyć ideę ubezpieczania się od gradu.

Wydział kółek rolniczych odbył posiedzenie tegoż dnia. Na zebraniu, prócz kilku rzeczy omawianych na Radzie, poruszono sprawę wypożyczania siewników drobnym gospodarzom. Otóż na przyszłość opłata będzie za dnie, a nie od morgi, jak do tej pory, przy tym kółko będzie brało siewnik na swoją odpowiedzialność, a wybrany gospodarz będzie kontrolował i zbierał należności. Na wycieczkę do Czech i Moraw urządzaną przez Centralny Wydział kółek rolniczych z Łowickiego, zapisało się ledwie kilku z Chruślińskiego kółka rolniczego. Zastanawiające jest, że ze Złakowa Kościelnego, który jest jedną z najbogatszych wsi w Łowickim, nikt do wycieczki nie zapisał się.

Widoki plonów tegorocznych nie wróżą nic dobrego. Żyta wykłosiły się już, ale są rzadkie i nikłe wskutek braku opadów w jesieni i wiosną. Należy spodziewać się, że i kłosy nie będą bardzo tęgie, bo w okresie kłoszenia największego zapotrzebowania wilgoci, nie miały zupełnie prawie opadów. Pszenica wskutek posuchy nie rozkrzewiła się, nie rokuje więc dobrego wydatku. Owsy i jęczmiona, jeśli deszcze spadną, mogą dać dobre plony, w przeciwnym razie czeka i tu rolnika rozczarowanie. Saletrowanie (150 f. sal. chil. pod owies, a 120 f. pod jęczmień) może w wielu razach uratować plon w znacznej mierze. Ziemniaki wcześniejsze już wzeszły, późniejsze siedzą w ziemi z braku wilgoci. Najgorsza sprawa z burakiem, bo wczesne silnie ucierpiały od mrozów, późniejsze zostały bądź to zasypane przez piaski lotne, bądź to wywiane, bądź to nie wzeszły wskutek posuchy. Kto ma albo może dostać z cukrowni nasienia niechaj jeszcze raz zasadzi. Buraki sadzone w czerwcu czasami dają zupełnie zadawalniające plony. Rzadko wzeszłe buraki należy niezwłocznie saletrować; a przy przerywce dosadzać.

Nie lepiej ma się sprawa z łąkami i pastwiskami. Innemi laty z końcem ma-

ja przystąpić można było do sianokosów, obecnie tak mała trawa, że i za miesiąc, gdy spadną deszcze, ledwie da się rozpocząć zbiory. Pastwiska zupełnie wyschły, gdzie mokrzej — bydło cokolwiek uszczypie. Najgorzej ten zrobił, kto wcześnie wypuścił inwentarz no pastewnik; bydło wytratowało, co było albo miało zamiar rosnąć, a obecnie „goła ziemia". Jak to dobrze byłoby mieć w zapasie teraz kilka choćby fur kiszonych liści buraczanych, które tak nieopatrznie marnuje się zwykle w jesieni podczas kopania buraków.

A tu deszcz jak nie przychodzi, tak nie przychodzi, choć w innych okolicach przechodzą nawet dość obfite opady. Podobno brak lasów w Łowickim niepoślednią rolę gra w tem.

Tydzień polityczny.

Wojna włosko-turecka. Ostatniemi czasy 11 wysp na morzu Egejskim wpadło w ręce włoskie.

W Arabji włosi wylądowali i popierają powstanie tamtejsze.

Turcja jak dotychczas, postradała Trypolis, Cyrenaikę i 11 wysp egejskich oprócz tego ma powstanie albańskie i arabskie. Wreszcie włosi zawładną wyspą Samos, która miała specjalny zarząd pod zwierzchnictwem sultana, poręczony przez Francję Rosję i Anglję z warunkiem, że tam nie będzie żadnego żołnierza, tymczasem Turcy na początku wojny posłali tam załogę swoją, wskutek czego Włosi uważają umowę Turcji z mocarstwami co do Samosu za złamaną i przypisują sobie prawo zajęcia wyspy.

Do tego wszystkiego należy dodać sprawę cieśniny Dardanelskiej, sprawy bulgarskie, macedońskie, serbskie i greckie, co wszystko razem stanowi kompleks groźb z których każda godzi w państwo otamańskie i każda grozi wybuchem wojny europejskiej.

Przegląd powszechny.

Jubileusz ks. Wolskiego. W d. 8 b. m. ks. kanonik Ludomir Dunin Wolski, proboszcz w Raciążu, miał obchodzić 50-lecie kapłaństwa. Po naradzie z parafjanami, jubilat postanowił nie obchodzić 50-lecia publicznie, lecz pieniędzy, przeznaczonych na ten cel, użyć na cel społeczny.

Do zebranych więc przez parafjan, na kupno podarku 200 rb., jubilat dołączył od siebie rubli 800 i fundusz 1,000 rublowy wniósł do Towarzystwa drobnego kredytu; odsetki od kapitału mają iść na utrzymanie ochrony w Raciążu.

Wzór to do naśladowania dla innych jubilatów.

Wyrok w sprawie sądu arcybiskupiego.

Izba sądowa postanowiła zmienić karę dla biskupa Ruszkiewicza na 4 miesiące twierdzy; ks. Roczkowskiego skazano na 1 rok rot aresztanckich; Ks. Pląskowskiego na 3 tygodnie aresztu przy więzieniu i pozbawienie stanu kapłańskiego;

Sękalskiego na rok i 4 miesiące więzienia; Kędzierską na 4 miesiące więzienia; Jakubowskiego i Sałkównę na 1 rok i 4 miesiące więzienia.

Izba sądowa postanowiła wyrok przedstawić do łaski Monarszej z prośbą o złagodzenię kary dla ks. Roszkowskiego do 4 miesięcy twierdzy, ks. Pląskowskiemu do 2 tygodni aresztu; co do Sękalskiego i pozostałych o uwolnienie zupełnie od kary.

Wyrok sądu okręgowego co do ks. Cieplińskiego został zatwierdzony.

Wyrok co do ks. biskupa Ruszkiewicza zostanie przedstawiony do Łaski Monarszej z prośbą o zamianę kary na złożenie z urzędu.

Koniec bandy samochodowej.

W paryżu utworzyła się banda która samochodami napadała na banki mordując urzędników i rabując kasy. Głównego opryszka Bonnota okrążono w domu w Choisy-le-Roi, dokąd się schronił i po kilku godzinnej strzelaninie-zabito.

Z całej bandy zostało jeszcze wtedy na wolności dwóch groźnych opryszków, Garnier i Vallet, oraz kilku podrzędnych ich pomocników. Garnier i Vallet zręcznie wymykali się policji, która im deptała po piętach. Wreszcie dowiedziała się policja, że bandyci schronili się do willi w Perreux, pod Paryżem. Otoczono willę policjantami i wojskiem i wezwano opryszków do poddania się.

Bandyci odpowiedzieli strzałami, od których padł jeden policjant, kilku zaś otrzymało rany. Zaczęło się oblężenie. O dalszym przebiegu wypadków telegramy przyniosły szczegóły następujące:

Oblężenie, w którym uczestniczyli, oprócz policji, żandarami i żuawi, trwało od godz. 7 wieczorem przez całą prawie noc bez powodzenia, zbrodniarze bowiem bronili się rozpaczliwie wystrzałami z karabinów. Kilka prób podłożenia pod mury domu ładunków dynamitowych zawiodło.

Nareszcie o godz. 2 min. 15 po północy inspektor policyjny, Flaury, zdołał przy świetle lamp acetylenowych, podłożyć kilka tak silnych ładunków dynamitu, że wybuch ich zburzył część domu oblegano. Gdy mury runęły, tłumy publiczności, przypatrujące się walce, zaczęły wydawać okrzyki radosne, policja zaś przystąpiła do przygotowań, aby wtargnąć do twierdzy rabusiów. Najpierw wpuszczono do domu kilka psów policyjnych za niemi zaś podążyli policjanci. W tejże chwili rozległ się we wnętrzu domu huk jeszcze kilku wystrzałów, a następnie usłyszano przekleństwa rabusiów, policja i wojsko odpowiedziały salwami karabinowemi. Podczas tej ostatniej wymiany strzałów, dwu policjantów odniosło rany.

Po salwach nastąpiła cisza w domu, wówczas wsunięto się do pokoju, w którym zabarykadowali się bandyci. W ślad za policją napierały na dom tłumy publiczności, chcąc do szczętu zburzyć tę kryjówkę bandycką. Wtargnąwszy do pokoju policjanci znaleźli obu rabusiów poranionych śmiertelnie. Garnier skonał wkrótce. Gdy żyjącego jeszcze Valleta przenoszono do ambulansu, tłum rzucił się na ambulans, chcąc dobić zbrodniarza. Policji jednak udało się nie dopuścić rozjątrzonych do wozu. W drodze do szpitala zmarł i Valet.

W całym Paryżu panuje wielka radość z powodu wytrzebienia nareszcie niebezpiecznej bandy.

Podczas strzelania ukazała się na ganku obleganego domu kobieta i otrzymawszy zapewnienie policji, że strzelać do niej nie będą, opuściła schronienie. Aresztowano ją natychmiast. Jak się okazało, jest to kochanka Garniera.

Oprócz Garniera i Valleta nie znaleziono nikogo więcej w zburzonym domu. Dla ochrony od strzałów policjanci użyli podobno po raz pierwszy świeżo nabytych pancerzy kulochronnych.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Ant. Anyszewskiemu. Arykuł jest zbyt obszerny, tylko możemy umieścić w streszczeniu.

Stasiowi. Kwadracik umieścimy w swoim czasie.

Panu Fr. N. „Prawdę" umieścimy w bliższym numerze.

Klerykowi. Kwestję tę jeszcze rozpatrzymy.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.